

Krystyna Jakowska

Uniwersytet w Białymstoku

JANUSZ KORCZAK JAKO PISARZ SPOŁECZNY

Chcę tu zaproponować nieco inną lekturę prozy Janusza Korczaka i zobaczyć ją w kontekście powieści lat międzywojennych. Jego teksty, widziane zwykle w perspektywie problematyki jednostkowej, psychologicznej, są źródłem – czy miejscem rodzenia się – przejmujących odkryć dotyczących istoty dziecka, jego przeżyć, sposobu postrzegania świata, potrzeb i możliwości. To wiadomo. Gdzie tu problematyka społeczna?

A przecież korczakowskie „prawo dziecka do szacunku”, dotyczące każdego dziecka z osobna, obejmuje wszystkie dzieci. I na to, na przeciwstawienie dzieci – dorosłym, na konflikt tych dwóch światów, chciałabym popatrzeć, nieco metaforycznie dostrzegając tu dwie grupy społeczne, z których jednej trzeba bronić przed drugą – z czego cel czynili sobie właśnie ówczesi „właściwi” pisarze społeczni, jak choćby Juliusz Kaden-Bandrowski czy Helena Boguszewska.

Nieco metaforycznie – bo nie ma grup społecznych, cechujących się aż taką „płynnością” czy „wymiennością” składu, wynikającą z najprostszej dynamiki ludzkiego życia. Każdy jest najpierw dzieckiem, potem dorosłym, podczas gdy zmiana robotnika w kapitalistę zdarza się raczej rzadko. Prawdziwe grupy społeczne są zamknięte. Ale – synchronicznie rzecz biorąc – grupy dzieci i dorosłych są zamknięte w modelowy wprost sposób. I ich konfliktowe relacje cechuje modelowa trwałość, zmieniają się bowiem powoli, razem z systemowymi zmianami kultury. Te właśnie konfliktowe, bolesne relacje były nie tyle i nie tylko przedmiotem zainteresowania Korczaka, ile treścią jego życia.

Czy tak rozumiany konflikt między dziećmi i dorosłymi jest rzeczywiście najważniejszym wątkiem w twórczości Korczaka? Nie da się, ani nie chcę, tego uzasadniać.

Dla mnie jest to wątek widoczny od jego najwcześniejszych powieści do końcowych kart *Pamiętnika* – a w porządku biografii od wczesnego dzieciństwa po śmierć.

Co do biografii. Najpierw Henryk Goldszmit odczuł ów konflikt na sobie, choć miał dzieciństwo, wydawałoby się, sielskie. Wychowywał się w zasobnej z początku rodzinie warszawskiego adwokata, chodził do dobrej szkoły. I rodzina, i szkoła to jednak instytucje stworzone nie zawsze na najlepszych zasadach. Toteż jak w wielu „niezłych” rodzinach doświadczenie dzieciństwa było *de facto* trudne do zniesienia: „Pierwsze lata życia zapamiętał jako pasmo niekończących się udręk, na które składały się lęk, wstyd, bezradność, poczucie winy”. Przyczyny? „ojciec-despota”, „zstraszona matka”, lekceważenie, wyzwiska i straszenie przez niańki¹. Później „więziła go szkoła”², wyjątkowo wówczas opresyjna, w której dostrzegał podział na „panów i niewolników”. Stąd bezsilność, poczucie winy, „straszne, dzieciom tylko i obłąkanym znane przerażenie”³.

Tyle na temat jego biografii własnej. Ważne były również, także w tym najwcześniejszym doświadczeniu, biografie cudze. Jadąc mostem na Pragę, do gimnazjum, widział uliczników, klnących, wieszających się na tramwajach, palących – a i blisko swego domu widywał „zaniedbane, głodne i brudne dzieci, z którymi nie wolno mi było się bawić”⁴.

Ostatecznie poznał świat wydziedziczonych społecznie, kiedy po maturze przez sześć lat mieszkał wśród biedoty na Solcu. Toteż dzieci głównie z biednych środowisk staną się przedmiotem jego uwagi i jego działania. Najpierw jako pisarza, później jako lekarza, wreszcie jako wychowawcy. A że powodem wydziedziczenia dzieci z przysługujących im praw jest urządzenie świata dorosłych, jego instytucje stały się przedmiotem tych działań niemal w równym stopniu. Podstawowym problemem jest dla niego od najwcześniejszych lat, jak chronić dziecko przed niezrozumieniem go przez dorosłych i ich instytucje, jakie – i w jaki sposób – dać mu narzędzia do samorozwoju.

Tu jedno zastrzeżenie. Dla Korczaka świat dorosłych jest wrogi, ale nie oni sami. Jak kiedyś pisał „Widzę zbrodnię, nie widzę zbrodniarza”. W dorosłym tkwi dziecko – o czym świadczy choćby pomysł książki *Kiedy znów będę mały* albo zdanie skierowane do wychowawcy: „Bądź sobą, szukaj własnej drogi, poznaj siebie [...] Sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim” (*Jak kochać dziecko*). Dzieckiem jest biedny, stary, chory. Dziecko w dorosłym jest bardziej wykształcone, ale i bardziej, niż za lat dziecinnych, uległe wobec wymagań świata. To wystarczy, żeby rozumieć i dorosłych. Do nikogo konkretnego w całym

¹ J. Olczak-Ronikierowa, *Janusz Korczak. Próba biografii*, Warszawa 2011, s. 49.

² Tamże, s. 67.

³ Tamże; cytaty wewnętrzne pochodzą z autobiograficznego opowiadania Korczaka *Feralny tydzień*.

⁴ J. Korczak, *Sława – opowieść*, Warszawa 1913.

dziele Korczaka nie widać pretensji. O wielu przedstawicielach instytucji pisze – choćby w *Pamiętniku* – dobrze, jego empatia nie omija uzbrojonego Niemca, dla którego jego łysa głowa mogłaby być celem. Nienawidzi tylko tych, od których nic dla swoich dwustu głodujących dzieci nie może wyżebrać.

Poczucie odpowiedzialności zrodziło się w Korczaku wyjątkowo wcześnie – i to na rzadko spotykaną skalę. Miał czternaście lat, gdy według swoich własnych słów uznał, iż „Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie, ale ja mam obowiązek troszczenia się o świat, o człowieka”⁵. Miał niewiele ponad trzydzieści, gdy świadomie i na całe życie podjął konkretne zobowiązanie: pisał o nim w prywatnym liście, cytowanym przez Joannę Olczak-Ronikierową:

Przypominam sobie chwilę, gdy postanowiłem nie zakładać własnego domu. Było to w parku pod Londynem. Niewolnik nie ma prawa mieć dzieci. Żyd polski pod zaborem carskim. I zaraz to odczułem jako zabicie siebie. Z siłą i mocą poprowadziłem swoje życie, które było na pozór nieuporządkowane, samotne i obce. Za syna wybrałem ideę służenia dziecku i jego sprawie. Na pozór straciłem⁶.

List pisany był w 1937 roku, postanowienie zaś podjął Korczak w roku 1910. Moment tej decyzji stanowił punkt zwrotny, zwiastował narodziny nowego, niepowtarzalnego, nieporównywalnego z nikim działacza społecznego. Biografia Korczaka jasno wskazuje, skąd się ta decyzja wzięła. Korczak, student nie tylko wydziału medycznego Uniwersytetu Warszawskiego, ale i Uniwersytetu Latającego, słuchacz Krzywickiego, Mahrburga, Dawida i Nałkowskiego, był jednym z rzeszy lewicowej młodzieży bliskiej socjalizmowi PPS. Później przebywał w kręgu radykalnej inteligencji spod znaku „Głosu”, z którym współpracował jako publicysta. Żył w atmosferze przygotowań do rewolucji 1905-1907; znał Stanisława Brzozowskiego i Wacława Nałkowskiego. Ten ostatni „wywarł największy wpływ na Korczaka swoją bezkompromisową krytyką biernej postawy wobec świata i żądaniem od ludzi bezustannego rozwoju etycznego”⁷. Był więc Korczak, jak wielu innych, wobec tego przekonany o konieczności daleko idących zmian społecznych, tyle że dla niego proletariuszem stało się dziecko. Pisał o dzieciach w *Prawie dziecka do szacunku*: „lud dziecięcy, naród małorosły, klasa pańszczyźniana”.

Reformatorem był – przynajmniej w zamierzeniu – już Korczak pięcioletni. Jak pisał w *Pamiętniku*:

Podobno już wtedy zwierzyłem babuni w intymnej rozmowie mój śmiały plan przebudowy świata. Ni mniej, ni więcej, tylko wyrzucić wszystkie pieniądze. Jak i dokąd wyrzucić i co potem robić, zapewne nie wiedziałem. Nie należy sądzić

⁵ Tenże, *Pamiętnik*, oprac. A. Szlązakowa. Warszawa 1984, s. 56.

⁶ J. Olczak-Ronikierowa, dz. cyt., s. 143.

⁷ Tamże, s. 89.

surowo. Liczyłem wówczas pięć lat, a zagadnienie żenująco trudne: co robić, żeby nie było dzieci obdartych, brudnych i głodnych⁸.

Najbardziej płodny okres biografii Korczaka, czas prowadzenia Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej (od roku 1911) i Naszego Domu (od 1919) aż do 1942, to okres realizacji szalonej, wydawałoby się, wizji innego świata dorosłych: dziecko u Korczaka stykało się z instytucjami zaprojektowanymi tak, by mogło się dobrze rozwijać. To są rzeczy zbyt dobrze znane, żeby tu o nich szczegółowo mówić: o zasadach dziecinniej samorządności, o prowadzonym przez dzieci sądzie, przed który można było pozywać również wychowawców i w którego orzecznictwie obok kar figurowało również przebaczenie, o dziecinniej gazecie, wydawanej bez cenzury, o zasadach wspólnej pracy i o całej organizacji życia dzieci, które okazały się tak skuteczne. Były przy tym tak całkowicie sprzeczne z instytucjami i zasadami rządzącymi poza ścianami domów sierot, że sprowadziły później na głowę Doktora żale byłych wychowanków, którzy nie umieli się odnaleźć w mniej doskonałym świecie – ale też dały im wszystkim pogłębioną lekcję tego, co dobre w życiu społecznym. Sprawiało to też, że dzieci, które szły do domów dziecka Korczaka, wychodziły, może i dużym kosztem własnym, ze środowisk patologicznych. A nie były to „dobre” dzieci. Wspomina były wychowanek, Józef Arnon: „Do sierocińca dzieci przychodziły z dżungli życia, z ubogich dzielnic, gdzie panoszyła się prostytutka, poniżenie i bezwzględność. Dzieci te przynosiły ze sobą lęki i obawy, nawyki samoobrony przed dorosłymi, nieufność w stosunku do świata i skalę wartości bazującą na przebiegłości, cwaniactwie i oszustwie”⁹. Dostawały wiele. Hanna Mortkowicz-Olczakowa pisze:

Dzieci czuły się od początku w przyjaznej atmosferze, nie znały koszarowego drylu, strachu, przemocy, delatorstwa. Stosunek do ich drobnej własności, poszanowanie ich upodobań i chcień, jedzenie na porządnym nakryciu i to, co się na nich jadło, zaufanie i pieczyta zbliżały ich sposób życia do form panujących w średniozamożnej, kochającej się rodzinie¹⁰.

Działania Korczaka były skuteczne – bo mimo że jednym z założeń było nie zrywanie, ale podtrzymywanie kontaktów wychowanka z jego rodzinnym środowiskiem, rezultaty były imponujące: na przykład w 1938 roku, według słów samego Korczaka, „na 445 wychowanków – dwu żebraków, dwie ulicznice, trzech skazanych za kradzież. Pojmie to tylko ten, kto był z nimi na co dzień”. Wśród instytucji zwalczanych przez Korczaka była również szkoła, o której pisał jako o koszarach, pełnych manekinów (*Godzina*

⁸ J. Korczak, *Pamiętnik*, [w:] tegoż, *Pamiętnik i inne pisma z getta*, przyp. M. Ciesielska, posł. J. Leociak, Warszawa 2012, s. 14.

⁹ J. Arnon, *The Passion of Janusz Korczak*, „Midstream” N.Y. 1975, n. 5, cyt. za: E. Dauzenroth, *Janusz Korczak. Życie dla dzieci*, tłum. T. Semczuk, Kraków 2012, s. 29.

¹⁰ H. Mortkowicz-Olczakowa, *Janusz Korczak*, Warszawa 1978, s. 93-94.

niewiary). Toteż chciał mieć Korczak również i szkołę własną, choć o tym eksperymencie sam mówił krytycznie. W każdym razie szkoła założona przy Naszym Domu przetrwała dwa lata (1932-1934), bo dzieci było parę setek, a eksperyment zakładał pełną wolność uczniów i wymagał zajęcia się grupami po kilkanaścioro:

nie było dyskryminujących cenzur. Ocena osiągnięć następowała według systemu punktowego przy współudziale dzieci. W szkole Korczaka nie było dzwonka ani żadnych ściśle ustalonych przerw, dzieci mogły się w klasie swobodnie poruszać, zmieniać miejsce, wychodzić w czasie lekcji i znowu wracać. Leżanka umożliwiała zmęczonym chwilę wytchnienia¹¹.

Jak wiadomo, to właśnie świat dorosłych, z jego instytucjami, pochłonął w gazie i ogniu dzieci Korczaka i jego samego, kończąc wszystkie eksperymenty i potwierdzając jakby trafność rozpoznania, że „w świecie dorosłych” ostatecznie rządzi przemoc.

Tak mocno zaznaczona w życiu potrzeba obrony dzieci przed dorosłymi i ich instytucjami odbija się w całym piśmiarstwie Korczaka. Gdy jako uczeń szkolny debiutował w humorystycznym piśmie „Kolce”, przedmiotem jego pierwszego felietonu była samotność dziecka w rodzinie.

Jego późniejsza publicystyka godna jest szczególnej uwagi. Od czasu, gdy odpowiedzialność za wszystkie dzieci przyjął w irracjonalnym akcie jakby religijnej ascezy, jego doraźne piśmiarstwo cechuje się, ukrytym pod urokami ściszonego poczucia humoru i ironii, żarem prawdziwej namiętności. I wtedy, gdy pisze o niemowlęciu, i wtedy, gdy wchodzi w skórę małego dziecka, na które się krzyczy, albo nastolatka, wobec którego się ironizuje. *Jak kochać dziecko* i *Prawo dziecka do szacunku*, powszechnie wówczas czytane, również dzisiaj porywają nie tylko wartościami myśli, ale siłą pióra.

W *Prawie dziecka do szacunku* – tekście publicystycznym z 1928 roku – Korczak zawarł dramatycznie sformułowane myśli o charakterze i przyczynach dręczącego go konfliktu: „życie współczesne kształtuje silny brutal, homo rapax: on dyktuje metody działania”. Organizuje świat wrogi dzieciom, podając się obłudnie za kogoś od nich lepszego.

Gramy z dziećmi fałszywymi kartami: słabotki wieku dziecięcego bijemy tuzami dorosłych zalet. Szulerzy – tak tasujemy karty, by ich najgorszym przeciwstawić, co wśród nas dobre i cenne. Gdzie nasi niedbalcy i lekkomyślni, łakomi smakosze, głupcy, lenie, awanturnicy, niesumienni, oszuści, pijacy, złodzieje, gdzie nasze gwałty i zbrodnie głośne i zatajone? Ile niesnasek, podstępów, zazdrości, obmów i szantaży, słów, które kaleczą, czynów, co hańbią; ile cichych tragedii rodzinnych, w których cierpią dzieci, pierwsze męczeńskie ofiary.

My ośmielamy się winić i oskarżać?

¹¹ E. Dauzenroth, dz. cyt., s. 45.

Nie pozwalamy się dzieciom zorganizować, lekceważąc, nie ufając, niechętni, nie dbamy. Bez rzeczoznawców nie podołamy; a rzeczoznawcą jest dziecko.

Świat rządzony przez owego homo rapax jest zdolny zepsuć nawet dzieci; przez psujących później oskarżane:

Zepsute przez wzgardliwe pomiatanie prostactwa i niedostatku. Zepsute przez zmysłowe, pieścizotliwe lekceważenie przesytu i wyrafinowania. Zamorusane, nieufne, zrażone do ludzi – nie złe. Nie tylko dom, ale sień, korytarz, podwórko i ulica dają dziecku wzory. Mówi słowami otoczenia, wygłasza poglądy, powtarza gesty, naśladuje przykłady. Nie znamy dziecka czystego – każde w mniejszym lub większym stopniu zbrukane [...]. Obok zasmolonych tylko, spotykamy dzieci okaleczone i ranne [...] Potomstwo pijaństwa, gwałtu i szafu.

Dajemy to wszystkim dzieciom, żądając, aby były grzeczne i posłuszne. Tymczasem ich bunt jest sprawiedliwy! „To wy płodzicie chore i ułomne. Wy stwarzacie warunki buntu i zarazy: wasza lekkomyślność, niewiara i brak ładu”. Te i inne publicystyczne teksty, a także, czy może zwłaszcza, radiowe gadaninki Starego Doktora ugruntowały w latach trzydziestych społeczny autorytet Korczaka i z pewnością to one mogły mieć wpływ na losy konkretnych ludzi. W pismach tych spełnił się publicystyczny, „apostolski” charyzmat ich autora. Sądzę, że nadal są aktualne i powinny być wydawane.

Co zaś można powiedzieć o ściśle literackich dokonaniach Korczaka? Dla historyka polskiej prozy powieści Korczaka usytuowane na tle innych społecznych powieści tego czasu nie wyglądają ciekawie. Ich autor nie wynalazł nowych form na wyrażenie nowych treści, jak to udało się Helenie Boguszewskiej czy Halinie Górskiej; nie stworzył też własnego tak wyrazistego idiolektu, jak to zrobił Juliusz Kaden-Bandrowski. Jak zresztą wielu innych pisarzy tego nurtu Korczak posługiwał się gotowymi poetykami – w jego przypadku głównie baśnią. Na szczęście jednak nie wszyscy są historykami polskiej prozy. Bywają też krytycy i zwykli czytelnicy – i jedni, i drudzy wysoko cenią niektóre powieści Korczaka, z *Królem Maciusiem* na czele. Zobaczmy, jak – i czy – odbija się w nich „społeczna” problematyka, o której była mowa wyżej.

Jego pierwsza powieść *Dzieci ulicy*, którą mało kto czytał, a do której i ja zajrzałam dopiero na użytek tego wykładu, potwierdziła przypuszczenia, że to nieudana próba napisania popularnej powieści sensacyjnej. Bardzo interesująca byłaby odpowiedź na pytanie o powód użycia takiej konwencji. Prawdopodobnie wydała się autorowi najbardziej nośna w wyrażeniu publicystycznej treści. Rzecz rozpoczyna się od zakupu pary około dziesięcioletnich dzieci od szewca-pijaka przez tajemniczego pana, który okazuje się być hrabią. Nawet wzgląd na nasz wykład nie zdołał mnie zmusić do przeczytania dalszego ciągu, choć przyznaję, że publikacja mogłaby być ciekawa – tak jak popularni *Opętani* Witolda Gombrowicza odczytani przez Marię Janion. W *Dzieciach ulicy* nawet bez ich przeczytania można znaleźć pasję obrońcy dzieci, jeśli podstawowym

motywem jest handel ubogimi dziećmi, jeśli frazeologizm „dzieci ulicy” stanowi tytuł, jeśli wreszcie możemy tam znaleźć prawdziwie poruszające zdania o losie dzieci ze środowisk przestępczych. Powieść pozostaje jeszcze do zbadania, jakkolwiek tu jeszcze na pewno, z powodu konwencji sensacyjności nie zawiera ona żadnej poważnej próby odtworzenia świata zbudowanego na fałszywych wartościach.

Ze światem takim, przed którym dziecko trzeba bronić, mamy do czynienia już w drugiej powieści, częściowo autobiograficznym *Dziecku salonu*. Powieść otwiera zapis snu o sobie samym: obraz dobrze ułożonego pudła, który zbuntował się, ugryzł właściciela i został przez niego zabity. To sen symboliczny dla tej namiętnej prozy. *Dziecko salonu* odtwarza moment przeobrażenia się pisarza w społecznika. Opuszczamy bezpieczny dom bohatera-narratora, razem z nim chodzimy po strasznych norach Powiśla, poznajemy ludzi – potwory albo zwykłych nędzarzy, a wśród nich zawsze ciężko pracujące, nieraz na całą rodzinę, dzieci. W tej powieści nieuporządkowana forma, fragmentaryczność, czasami reportaż pozwala w całości wybrzmieć naszej problematyce: zagrożeniom, jakie przynosi dzieciom świat zbudowany na niewłaściwych fundamentach. Autor operuje liczbami dotyczącymi zatrudniania dzieci: wymienia rodzaje pracy, liczbę godzin, płace. Jest to powieść o przeobrażeniu się bohatera, ale zawiera także przerażający obraz rzeczywistości, z którą ma on się zmierzyć. Nie darmo wysoko cenił tę powieść Brzozowski. Pisał przenikliwie o niej, że: „Temat jest jeden: bezcelowość rozpaczliwa i całkowicie świadoma własnego istnienia w obrębie danych form społecznego bytu”, a o formie, pozbawionej całkowicie patosu, niekiedy humorystycznej: „Nic łatwiejszego niż spojrzeć na świat i ludzi, wypadki i mniemania okiem spostrzegacza śmieszności. Nic łatwiejszego, trzeba tylko zobaczyć to okiem rozpaczy” – to kapitalne i trafne związanie humoru i rozpaczy u Korczaka, a dalej – o bohaterze-narratorze-autorze: „Już poczuł, czym jest – bojownikiem i mścicielem, okiem, które po to bystro widzi, aby celniej uderzało ramię”¹². To potwierdza nasze przeczucie, że problematyka dziecka jest wplątana u Korczaka w nadrzędną problematykę fundamentów dobra i zła w porządku społecznym. Na marginesie: znakomicie potwierdzają to również humoreski z tomu *Koszalki-opałki* – na przykład *Okrutnie śmieszny* lub kapitalna *Oświata* – karykatura instytucjonalnych społecznych działań wobec dziecka. Wysoko ceni *Dziecko salonu* również krytyka współczesna. Teresa Wałas widzi w powieści początek personalizmu Korczaka, który na zawsze już zdeterminuje jego myśl pedagogiczną i jego rozumienie dziecka jako istnienia niepoddanego instytucjom: „w dziecku właśnie – jak pisze – pojedyncze istnienie, nie poddane jeszcze rygorom instytucjonalizacji, najpełniej się ujawnia, [...] więc paradoksalnie rzecz

¹² S. Brzozowski, *Współczesna powieść polska*, Warszawa 1906, s. 119-120.

ujmując – dziecko bardziej niż dorosły jest człowiekiem¹³. Również dalsze wywody autorki potwierdzają sens naszego odczytania problematyki:

Dorastanie to stopniowe i konsekwentne ujarzianie indywiduum przez społeczeństwo, które narzuca mu, jak zwycięzca podbitemu ludowi, swoje ideały i abstrakcje, swoją normę; co za tym idzie – automatyzuje jego biografię, której wstrząsający konkret zamienia się w matrycę akceptowaną przez zbiorowość¹⁴.

Następna powieść Korczaka to już powszechnie znany *Król Maciuś Pierwszy*; tu nasza problematyka również determinuje kształt całości, tym razem w konwencji – posługującej się zresztą wieloma poetykami – baśni dziecięcej. W ponurej grotesce zniszczonego moralnie świata – reprezentacji świata dorosłych – fatalnie się czują Smutny Król, bezradny wobec zła, którym zmuszony jest rządzić, i Maciuś Król Reformator, odważny i całkowicie, jak się okaże w końcu, osamotniony. Walka dziecka z pełnym biedy i wojen światem jest oczywiście dla realnego świata mało specyficzna, skoro dziecko to ma dysponować królewskimi możliwościami, to baśń przecież – ale jądro problematyki pozostaje to samo – i podobny jest los Maciusia jak większości reformatorów – choć *ad usum delphini* śmierć orzeczona przez sąd zamieniona jest na wygnanie.

Jasna postać Maciusia zwrócona przeciw złym instytucjom świata dorosłych znajduje, niezamierzoną pewnie, bardzo wysoką analogię, gdy zważymy, że jego skazanie na śmierć dokonuje się w majestacie prawa i jest poprzedzone zdradą przyjaciela. Także ślady autobiograficzne, również pewnie niezamierzone, są dość wyraźne. Czego chce Maciuś? Między innymi, żeby wszystkie dzieci mogły wyjeżdżać na wakacje. Tak jak chciał Korczak, wychowawca na koloniach dla dzieci z sierocińca, mniej więcej na 10 lat przed wydaniem powieści. I jeszcze jedno związanie, tym razem raczej biograficzne niż autobiograficzne: Smutny Król chciałby pomóc Maciusiowi w ucieczce w jego końcowym, śmiertelnie niebezpiecznym osamotnieniu; pisze jednak: „Gdybym Ciebie nie znał, zaproponowałbym Ci, abyś ze mną wyjechał do mojego kraju, ale wiem, że się nie zgodzisz”. Wstrząsająca prefiguracja odrzuconej propozycji Maryny Falskiej z sierpnia 1942 roku.

Czy powieść jest antyutopią? Czy jest wizją rozpacziwą, czy pozostawiającą nadzieję? Część druga dylogii, *Król Maciuś na wyspie bezludnej*, nie ma już tej siły i problematykę naszą rozmywa. Część pierwsza zdaje się w ogóle lepsza, choćby z racji świetnego humoru niektórych sytuacji i dialogowych kwestii: „Mości królu – powiedział doktor – być zjedzonym jest bardzo niezdrowo [...]. Prawdopodobnie zechcą waszą królewską mość upiec na rożnie, a że białko ścina się od gorąca, więc wasza królewska

¹³ T. Wałas, *Posłowie*, [do:] J. Korczak, *Dziecko salonu*, Warszawa 1980.

¹⁴ Tamże, s. 247.

wysokość...” (102) lub „Książę przywiózł sobie w wielkiej tajemnicy beczkę solonych Murzynów i po trochu zjadał”.

Pośród innych powieści Korczaka warto zwrócić uwagę na mniej znaną historię zamiany dorosłego w dziecko: *Kiedy znów będę mały* (1925). Pomysł tej fantastycznej opowieści polega znów na konfrontacji tych etapów życia. Oto dorosły, zgnębiony nadmierną liczbą obowiązków, wkracza – za sprawą krasnoludka – na powrót w czas swego dzieciństwa. Okazuje się ono nie do zniesienia. Udręki, które znosi od sfrustrowanych dorosłych, każą mu znów uciekać, tym razem od dzieciństwa w dorosłość.

Janusz Korczak nie był pierwszym pisarzem, który za przedmiot obrał udręczone dziecko. W naszej literaturze zasłużyli się tu głównie późnodziętnastowieczni realisci: Maria Konopnicka, Eliza Orzeszkowa, Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, osnuwając wokół tego motywu liczne małe arcydzieła; zbyt znane, żeby je nawet wymieniać; do dziś nie tracące swojej tragicznej siły. Dziecko jednak, o którym pisali, było sierotą albo pochodziło z nizin społecznych. W ich oczach zatem konflikt dziecko–dorosli nie istniał. Pierwszym jego rewelatorem był Korczak. Współcześni mu pisarze międzywojenni w swych książkach wspomnieniowych, dorosłych – w postaci swoich rodziców, czasem służących – idealizowali: bezpośrednio Juliusz Kaden-Bandrowski¹⁵, Felicja Kruszevska¹⁶ czy dyskretniej, lecz równie wyraziście (Maria Dąbrowska¹⁷ i Zygmunt Nowakowski¹⁸). Widziani przez nich dorośli byli nauczycielami życia i – zawsze i tylko – oczywistym przedmiotem miłości. W powieści zaś społecznej tego czasu, zwykle lewicowo zorientowanej¹⁹, dzieci wprawdzie nie były uległe, ale i nie były przeciwstawiane dorosłym. Razem z nimi gotowe iść na barykady, dzieliły z nimi sposób odczuwania i myślenia. Oczywiście też, że tym bardziej korczakowskiej problematyki nie ma i być nie może w nieskorej do stawiania jakichkolwiek tez, realistycznej prozie tego czasu.

Analogię odnajdujemy jednak, co pozornie może być zaskakujące, w filozoficznej *Ferdynurce*. W powieści *Kiedy znów będę mały* Korczaka dorosły wraca do dzieciństwa – tak jak u Gombrowicza. Ta zbieżność na poziomie fabuły skutkuje podobieństwem znaczenia: w obu przypadkach jest atakiem na stereotyp dzieciństwa idealnego. Różnice zaczynają się głębiej i dotyczą poziomu, czy raczej charakteru refleksji. U Korczaka pogwałcenie owego stereotypu skutkuje tezą psychologiczno-społeczną: dzieciństwo przez dorosłych bywa straszne. U Gombrowicza – tezą psychologiczno-antropologiczną: dzieciństwo przez dorosłych jest skłamanie. Widziana jednak z różnych stron teza pozostaje ta sama: dorosły dziecko niewoli i zadaje mu gwałt.

¹⁵ J. Kaden-Bandrowski, *Miasto mojej matki* [...], *W cieniu zapomnianej olszyny*.

¹⁶ F. Kruszevska, *Błękitny ogród*.

¹⁷ M. Dąbrowska, *Uśmiech dzieciństwa*.

¹⁸ Z. Nowakowski, *Przylądek Dobrej Nadziei*.

¹⁹ Np. H. Górską, *Słpe tory*, Barak płonie, H. Boguszevska, *Ci ludzie*, A. Wolica, *Ulica Ogrodowa*, W. Wasilevska, *Oblicze dnia*.

U Gombrowicza groteskowo spotworniały obraz wychowania przez dom i szkołę zasadza się na narzucaniu przez dorosłych dziecku, istocie niedojrzałej, więc prawdziwej, fałszujących rzeczywistość form. U Korczaka, w jego prozie bliższej życiu, chodzi o bezlitosne rządzenie dziećmi przez niedojrzałych dorosłych.

Ani w życiu, ani w pisarstwie nie udało się Korczakowi nie tylko rozwiązać, ale i zamknąć problematyki dziecka – wiecznego proletariusza. Co mu się udało, to zasiać ziarno niepokoju w głowach zbyt pewnych siebie dorosłych.

JANUSZ KORCZAK AS A SOCIAL WRITER

Summary

Analysis of the biography, press articles and selected novels of Janusz Korczak shows – important to him in life as in art – the theme of the conflict between the world of adults and the world of children. The theme is understood here somewhat metaphorically as social conflict.